Nr. 128. Lwów. — Niedziela dnia 7. Czerwca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . . . 2 złr. Kwartalnie . . . . 6 „ Półrocznie . . . . 12 „ Rocznie . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 2 po Świąt. Roberta. Jutro: Medarda B. | Wschód słońca g. 4 m. 7 Zachód „ g. 7 m. 50 | Długość dnia g. 15 m. 43 Przybyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Pewien niemiecki dzienniczek — na miano mu *Weser Ztg.* — ani rozumny, ani uczciwy, prowadzący politykę kapryśów i bałamuctwa tromtadratycznego, umieścił przed paru dniami zjadliwy artykuł skierowany przeciw naszemu narodowi. W prasie europejskiej takich artykułów, codzień świeższych, na kopy można liczyć, a na nich wszystkich tyle moralnego brudu, że gdyby były gałganami, gałganiarz brałby je do swej torby końcem długiej laski. Więc też o tym artykule namby wspomniać nawet nie wypadało — tak samo, jak np. Niemcy wcale się o to nie troszczą, co o nich myśli to, lub owo nasze brukowe pisemko. Wszak w tej ostatniej ćwierci naszego stulecia, w tej dobie — nie powiemy zdziczenia obyczajów — ale panowania obyczajów, które gdzieś z dołu na wierzch wypłynęły, wolność prasy pojmuje się jako wolność szkalowania i kto w tej sztuce wprawniejszy a gorliwszy, ten oczywiście zbiera wawrzyny, wyrosłe wprawdzie w rynsztokach ulicznych, ale tem lepsze od prawdziwych, że dają — mamonę. Dopóki ci aspiranci do takich wawrzynów nie ujęli w swe ręce prasy, dopóki nie zapanował tandetny liberalizm, po naszej stronie stały sympatje całej Europy. Dziś na liberalnem drzewie, między innemi kwaśnemi i zatrutemi owocami, wyrosła do nas nienawiść w Europie — i to jest jedyny nasz zarobek na liberalnej teorji.

Nie wspominalibyśmy tedy o tym artykule *Weser Zeitung*, gdyby nie ściągnął on na siebie uwagi naszej prasy. *Dziennik Poznański* podał go w tłómaczeniu i osobną mu poświęcił rozprawę, a za nim kilka innych pism, głównie warszawskich, wystąpiło z zaprawnemi żółcią uwagami o upadku cywilizacji niemieckiej. Zaprawdę, niesłuszna jest rzeczą łączyć w jedno dwóch tak niezgodnych rzeczy, jak cywilizacja i wypadki dzisiejsze dziennikarstwa. Wszak w przeważnej większości dziennikarstwo dzisiejsze jest odwrotną stroną cywilizacji. Mniejsza jednak o to.

Zabraliśmy w tej sprawie głos po to jedynie, aby przypomnieć, że od XII. wieku, kiedy niemiecki biskup Gerold rzekł do Słowian: „względem was zgoła nie można grzechu popełnić", nic się nie zmieniło w stosunku naszym do północnych Niemców. Czas więc nam przyzwyczaić się do tych zjadliwych napaści i nie irytować się tem, że jakaś tam *Weser Ztg.* gorąco pochwaliła ks. Bismarka za wydalanie Polaków i że zachęca rząd pruski do zupełnego wyrzucenia naszych rodaków z całego Poznańskiego i Prus polskich. Zresztą zachęty te są starą piosnką szowinistów niemieckich. Niedawno jeszcze głośno ją zanucił sławny pozytywista pruski, imci pan Hartmann; więc cóż dziwnego, że mniej sławni i całkiem niesławni zwolennicy liberalnej niezawisłości od wszelkich zasad etycznych, chętnie powtarzają za nim tę piosnkę!

W całej Europie na dobre się zaczyna polityczna *saison morte*. Trzy wielkie parlamenty — angielski, francuski i włoski — jeszcze obradują, lecz ospale. Ich rozprawy nie należą do tych, które wzbudzają szeroką uwagę, a równocześnie, jakby logiczny skutek z przyczyny, występuje na politycznem niebie ciszy zwiastujące pogodnych błękitów.

Dwaj członkowie angielskiego gabinetu złożyli w sprawie egipskiej publiczne oświadczenie, brzmiące nadzwyczaj pokojowo. W sobotę stawał przed swemi wyborcami w Shanklinie, na wyspie Wight, podsekretarz stanu w ministerjum kolonji, p. Evelyn Ashley, a we środę w Birminghamie minister handlu, Chamberlain. Obaj poruszyli sprawę egipską i pierwszy rzekł, że celem polityki Gladstone'a jest uwolnienie Egiptu od obcego despotyzmu i niewolnictwa, a utworzenie z tego kraju zupełnie niezawisłego królestwa. Chamberlain zaś, powtórzywszy to samo, dodał, że inne mocarstwa powinnyby naśladować tę bezinteresowność Anglji, bo uczucie John Bulla wzdryga się na samą myśl, iż jego miejsce w dolinie Nilu może zająć szczęśliwszy współzawodnik.

Chamberlain potrącił także o sprawę afgańską, wyraziwszy przekonanie, że będzie rozwiązana „w sposób zadawalniający". I n a t e r a z niezawodnie tak się ona skończy, lecz że to będzie tylko zamknięcie pierwszego aktu długiej jeszcze walki Anglji z Rosją o środkową Azją, na to, oprócz wielu innych rzeczy wskazuje treść rozmowy wiedeńskiego korespondenta *Timesa* z jenerałem Lumsdenem, który w swej podróży z Indji do Londynu we czwartek zatrzymał się w Wiedniu. Lumsden w tej rozmowie uskarżał się na sposób, w jaki rząd angielski z nim postąpił. Okoliczność, że w Londynie dają sprawozdaniom Komarowa pierwszeństwo przed relacjami Lumsdena, nie tylko w ten sposób wytłumaczył, iż Gladstone pragnie uniknąć konieczności żądania od Rosji zadośćuczynienia. Lumsden oświadczył, że akcja Komarowa nie była prowokowana, ale że była zupełnie nieusprawiedliwioną zaczepką. Sąd polubowny w tej kwestji miałby tylko wówczas znaczenie, gdyby orzeczenie zapadło z wszelką ścisłością sądu wojennego. Anglicy zapewniali Afganów na podstawie przyrzeczeń rosyjskich, że wojsko rosyjskie nie uczyni kroku zaczepnego. Skoro jednak atak nastąpił, znienawidzono Anglików, którzy się w skutek tego ośmieszyli. Prace komisji granicznej mogą zdaniem Lumsdena, trwać kilka lat. Zdaje się, iż Rosja sobie tego życzy. Pułkownik Alichanów oświadczył otwarcie, że Rosja pragnie Heratu, a później zapragnie jeszcze więcej.

Dwa bardzo poważne głosy — *Kreuzzeitung* i *Reichsbote* — odezwały się w Berlinie w sprawie brunszwickiej i to w tonie bardzo przychylnym dla ks. Cumberlanda. Zwłaszcza zasługuje na uwagę — i zrobił też podobno silne wrażenie — artykuł pierwszego z tych pism, dowodzący, że Rada Związkowa jest niekompetentną do rozstrzygania kwestji następstwa tronu, bo paragraf konstytucji Rzeszy, na który powołują się Prusy w swym memorjale, orzeka, iż Rada rozstrzyga spory już powstałe, a nie te, które wedle mniemania jednego z państw Rzeszy dopiero powstać mogą. Jakoż, że sprawa brunszwicka wchodzi na całkiem nowe tory, widać już z tego, że po długiem zwlekaniu rada rejencyjna Brunszwiku obrała nareszcie na miejsce zmarłego von Liebe ministrem prezydentem brunszwickim barona Cramm-Burgdorfa, będącego wprawdzie dotąd w czynnej służbie pruskiej, ale należącego w sejmie do stronnictwa konserwatywnego. Przypuszczają więc, że lubo nowy minister nie okaże się nieprzychylnym dla Prus, nie przyłoży jednak ręki do czynu nielegalnego, jakim niezawodnie jest skasowanie praw domu Welfów dla tego tylko, że tego życzy ks. Bismark.

A propos ks. Bismarka notujemy, że wczorajszy telegram doniósł, iż on się już znajduje w Kissingenie.

Z państwa Kongo zaprzeczają wiadomościom o napadzie Arabów na terytorjum Stowarzyszenia. Ze względu na to, że stan zdrowia cesarza Wilhelma wymaga dla niego spokoju, król belgijski odłożył swą wizytę w Berlinie do jesieni.

Sprawy wyborcze.

Otrzymujemy pismo następujące:

„Szanowna Redakcjo!

Powziąwszy z dzienników wiadomość o uchwale lwowskiego oddziału Komitetu Centralnego, polecającej moję kandydaturę do Rady Państwa wyborcom z większej posiadłości, mam zaszczyt oświadczyć: że kandydatury mojej nigdzie nie stawiałem i że w ogóle o mandat do Rady Państwa ubiegać się nie mam zamiaru.

Z wyrazem głębokiego poważania

Juljan Bochyński

radca wyższego sądu krajowego".

Jakkolwiek nie mamy żadnego prawa odpowiadania Sz. autorowi tego listu w imieniu Komitetu Centralnego, sądzimy jednak, że wiernie myśl jego oddamy, gdy powiemy, że zalecając wybór p. radcy Bochyńskiego miał jedynie na oku sprawę publiczną. Nie wchodził więc w to Komitet Centralny czy p. Bochyński ma zamiar ubiegania się o mandat, ale był zdania, że wybór jego, jako pierwszorzędnej siły fachowej, jako człowieka wielkiej wiedzy jurydycznej i wielkiego administracyjnego doświadczenia, przyniesie krajowi niepospolity pożytek. Tą myślą właśnie kierował się Komitet centralny, zalecając jego wybór, jakoteż wybór dziewięciu innych osób, ogłoszonych w owej liście. Żywił przytem oczywiście nadzieję, że jeżeli wyborcy większych posiadłości pojdą za jego radą i wybiorą którego z poleconych mężów, to wybrany i obdarzony zaufaniem współobywateli, stanie do apelu i przyjmie mandat, jakkolwiek pierwotnie mógł nie mieć wcale zamiaru ubiegania się o poselstwo do Rady Państwa.

Doniesienie nasze wczorajsze o gotującym się spisku w Izbie handlowej lwowskiej pomięszało szyki spiskowców. Wszelako za wygranę nie dali. Wprawdzie przezornie nie wspomnieli o projekcie co do Romanowicza na wczorajszem poufnem posiedzeniu Izby handlowej, ale żeby mu szansę wyboru ułatwić podstawili paru słomianych figurantów, Gromana, Walichiewicza. Izba balotowała dla próby, a gdy się okazało, że każdy z proponowanych „na wyrywki" kandydatów nie ma szansy wyboru, wybrała komisję z 7 członków, która ma się zająć wyborem kandydata i referat swój przedłożyć Izbie w poniedziałek. Komisja składa się przeważnie z ludzi poważnych i rozsądnych, sądzić więc wypada, że zadanie swoje spełni z pożytkiem dla Izby i dla kraju. W skład komisji wchodzą pp. Baczewski, Epstein, Mikolasz, Rucker, Schayer, Simon i Swisterski.

Komitet obszerniejszy miasta Lwowa uchwalił wczoraj na swojem zebraniu postawić kandydaturę pp. Franciszka Smolki i Lewakowskiego. Zebranie to było nader nieliczne jedynie wielbiciele p. Lewakowskiego stawili się w komplecie. Oni też przeforsowali jego kandydaturę. Rezultat ten do żywego poruszył poważnych wyborców Lwowa; to też już wczoraj wieczór powstała myśl założenia drugiego komitetu i przeprowadzenia kandydatury p. Ludwika Kubali. Czy przy apatji, panującej w sferach inteligentnych naszego miasta, myśl ta zrealizowaną zostanie, tego nie wiemy; ale to jest pewnem, że chociażby nie była postawiona kandydatura p. Kubali, niemniej jednak wielu poważnych obywateli miasta, jego nazwisko, a nie p. Lewakowskiego napisze na swych wyborczych kartach.

W Przemyślu rozwinięto nader energiczną agitację za p. Roszkowskim. Niemniej jednak wybór p. Sawczyńskiego staje się coraz prawdopodobniejszym. Zresztą p. Roszkowski ma już niemal zapewniony wybór w okręgu większych posiadłości Sambor - Staremiasto - Turka-Drohobycz-Rudki. Zwolennicy więc jego kandydatury nic na tem nie stracą, że na gruncie przemyskim pobici zostaną.

Na odbytem w Tarnopolu zgromadzeniu wyborców większej własności, wybrano komitet z 3 członków złożony, hr. Włodzimierza Baworowskiego, Ignacego Mochnackiego i Juljusza Korytowskiego i polecono mu, jak to już donieśliśmy wczoraj, przedstawić zgromadzeniu — mającemu się odbyć dnia 10. bm. — kandydatów na posła.

Zgromadzenie to uchwaliło prosić przyszłego posła, aby się starał o wyrobienie u Rządu pozwolenia na budowanie kolei lokalnej wschodnio-galicyjskiej.

Z Sokala nam donoszą, że miejscowy komitet ruski pod przewodnictwem ks. Mikołaja Rozdzielskiego i przy pomocy Tow. im. Kaczkowskiego rozwinął był nader energiczną akcję na rzecz p. B. Kowalskiego, a pomiędzy środkami agitacyjnemi, w których niemałą rolę odgrywały także banknoty nieaustrjackie, użyto także i tego argumentu, na umysł chłopski silnie działającego, że p. Radzca Namiestnictwa jest osobą w hierarchji rządowej znacznie niższą od Radzcy Dworu. Mówiono więc włościanom, że Najj. Pan będzie miał żal do nich, jeżeli dadzą pierwszeństwo temu, który jest tylko doradzcą p. Namiestnika, a pominą tego, który jest przybocznym Jego doradzcą. Argument ten trafił do prostaczych umysłów, mających słabe wyobrażenie o znaczeniu tytułów, a zwracających uwagę nie na ich rzeczową, ale na ich lingwistyczną wartość. Fakt ten powinien być przestrogą na przyszłość. Mimo jednak tej tak silnej agitacji komitetu ruskiego, otrzymał w Sokalskiem p. Decykiewicz 109 głosów, a p. Kowalski tylko 75. Stąd więc wypływa, że kandydat Komitetu Centralnego byłby niezawodnie zwyciężył, gdyby w Żółkiewskiem nie zabawiono się w *liberum veto* i przez złość osobistą nie podstawiono nogi sprawie publicznej dla zrobienia satysfakcji swej obrażonej dumie.

Z Bochni otrzymujemy list od jednego z członków miejscowego komitetu, w którym prosi nas o sprostowanie podanej przez pisma lwowskie niedokładnej relacji, że komitet bocheński postawił j e d n o m y ś l n i e kandydaturę p. Struszkiewicza. Kandydatura ta postawiona bowiem była nieznaczną większością głosów. Dwóch członków komitetu oświadczyło się stanowczo za p. Orzechowskim, a dwóch wstrzymało się od głosowania, bo ani za p. Struszkiewiczem, ani za p. Orzechowskim głosu dać nie chciało.

Niezgodnem jest także z prawdą twierdzenie, że p. Orzechowski gotów był zrzec się swej kandydatury, gdyby Komitet zatwierdził p. Struszkiewicza. W protokole komitetu bocheńskiego jest zapisane, że p. Orzechowski oświadczył wyraźnie i stanowczo na posiedzeniu d. 21 maja, że kandydatury swej nie odstępuje, lecz owszem energicznie za nią obstawać będzie. Zatem już wtedy, kiedy jeszcze nie było wiadomo, kogo Komitet Centralny zatwierdzi, czy Stadnickiego czy Struszkiewicza, miał p. Orzechowski za sobą zręcznego intryganta, który postanowił zemścić się na kraju za to, że obywatelstwo nie okazało się zeszłej jesieni pochopnem do wyniesienia go na posadę, o którą kompetował, nie mając do tego odpowiednich warunków.

Korespondencje.

Kraków dnia 5. czerwca.

(S) Na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 3. b. m. postawił r. m. Prof. Dr. Straszewski obszernie motywowany wniosek odbycia gremialnej wycieczki do stolicy Węgier, w celu zwiedzenia wystawy. Wniosek ten przyjęto i poruczono komisji, złożonej z pp. wiceprezydenta Friedleina, tudzież radzców Muczkowskiego, Faustyna Jakubowskiego, Mendelsburga i wnioskodawcy, aby w porozumieniu z prezydentem miasta ułożyła program wycieczki. Myśl zawarta we wniosku prof. Straszewskiego przyjętą została bardzo dobrze także w szerszych kołach publiczności a Rada miejska, troszcząca się tak gorliwie o sprawy przemysłu w mieście, skorzysta niezawodnie bardzo wiele, przypatrzywszy się ekspozycji pracy i postępu we Węgrzech na tem polu. Nie wątpimy, że także Towarzystwo rolnicze krakowskie, które w pierwszych dniach lipca odbyć ma walne zgromadzenie w Krakowie, pójdzie za przykładem Rady miejskiej, aby odwiedzić zakarpackich sąsiadów i obznajomić się bliżej z rezultatami ich pracy na polu rolnictwa, które dzisiaj zarówno jak nasze narażonem jest na przesilenie.

Na temże posiedzeniu Rady przedstawił p. Dr. Faustyn Jakubowski, jako referent komisji gazowej, ofertę p. Jahna, dyrektora zakładów gazowych miejskich w Pradze na budowę zakładu gazowego miejskiego w Krakowie. P. Jahn który przed 20 laty był w Dreznie kierownikiem zakładów tegoż miasta a następnie przeniósłszy się do Pragi, zbudował tam trzy zakłady i jest ich dyrektorem, oświadcza w ofercie, że przyjmuje na siebie ogólne kierownictwo budową i ułoży plan zakładu i plan rozmieszczenia rur po mieście, że będzie czuwał nad wykonaniem, wypróbuje maszyny dostawione z fabryk, urządzi gazownię i wprowadzi ją w ruch. Zarazem przyrzekł referentowi, że technika wskazanego mu przez miasto, przysposobi w swoim zakładzie do tego stopnia, iżby był zdolny do kierownictwa zakładu. Plan budowy całkowity może być w 8 tygodniach przedłożony; rury będzie można od razu na czterech punktach zakładać. Ponieważ p. Jahn jest naczelnikiem zakładów miejskich w Pradze, więc sam nie będzie się mógł oddalić na długo z Pragi, ale w prażskim zakładzie pracuje p. Józef Krost, który już jest od 20 lat inżynierem i przy wykonaniu zakładów miał kierownictwo. Jeżeli więc pan Jahn nie będzie mógł przybyć, to przybędzie p. Krost i da wskazówki; da także w razie potrzeby monterów, murarzy, tudzież wprawnych kierowników do łączenia i uszczelniania rur.

Co się zaś tyczy wynagrodzenia, to p. Jahn żąda za czynności swoje i p. Krosta, za jazdę i potrzeby 3% od sumy kosztorysu, ale dodaje warunek, że suma ta nie ma być mniejsza, niż 10.000 zł. Komisja przekonała się, że przy podobnych czynnościach, jak ta, którą tu na siebie przyjmuje p. Jahn, płaci się wedle taryfy 6%. On zatem żąda połowę. Powtóre, ten warunek 10.000 zł. musiał na komisji dobre zrobić wrażenie, bo rozmawiając z nim o warunkach, o sumie i rozciągłości, nadmienił p. Jahn, że on to zrobi jeszcze taniej, niż Rada miejska projektuje. Tego brać nie można za stanowcze oszczędzenie, bo jeszcze kosztorysu nie ma. Skoro jednak za warunek stawia, by wynagrodzenie jego mniej niż 10.000 zł. nie wynosiło, to z tego wynika, że jest zdania, iż zakład mniej będzie kosztował niż 400.000 zł. Wobec tego wszystkiego, komisja przedkłada Radzie wniosek przyjęcia oferty p. Jahna. Wniosek ten przyjęto, jak również przyjęto świetny wywód referenta, w któ-

---

24)

„FRIEBE"

KOMEDJA w PIĘCIU AKTACH

przez

Kazimierza Zalewskiego.

(Dokończenie).

Pękalski.

I moja mama ma spryt, a pomimo to weksel nowy przysłała, a pan Poniewski zabrał z niego pieniądze i starego nie odnowił. Mama mówiła, że pan Poniewski jest z dobrej rodziny, ja śpiewałem u nich na wieczorach i to tak wychodzicie z nami!

Rubenstock.

Cała moję pożyczkę patagońską spieniężył. No i gdzie mógł z nią uciec.

Baron (wchodząc na ostatnie słowa).

Z Vaugarsową, a gdzieżby? Do Paryża, albo do Ameryki.

Aloizy.

Uciekł z nią razem! I ja głupiec nie domyśliłem się tego, nie uprzedziłem! Ah!

Żarski.

Panowie, na miłość bożą, raczcie uwzględnić, że w tym domu są kobiety, które i tak już dość prób ciężkich przeszły. Nowy cios, a tak niespodziewany, mógłby się stać powodem najstraszniejszego nieszczęścia.

Kapustowski.

Trzeba było przewidzieć, że się tak stanie, kiedy zięć hulał, marnował wraz z synem i to cudze pieniądze!

Aloizy.

Boże mój! Słyszeć to rzucone w oczy i nie módz odpowiedzieć nic! nic! A, przychodzi ochota głowę o mur roztrzaskać!

Żarski.

Panowie! Jeśli nas zmusicie do tego, uciekniemy się do środków...

Dobek.

Zapóźno! Te panie nadchodzą.

SCENA IV.

Ciż i Rozalia, Katarzyna i Fryderyka.

Katarzyna.

Widzę, żeście panowie przyszli tu z nowiną, którą moja matka i ja otrzymałyśmy przed chwilą z listu pana Poniewskiego pisanego wczoraj na wyjezdnem. Donosi mojej matce, że bankrutuje i opuszcza kraj... nie sam! Dokąd? nie pisze, ale kazał wręczyć list na drugi dzień po wyjeździe, musi więc już być daleko! Jak widzicie panowie, prawa żony gorszym uległy losom niż wasze! Z posagu mojego nie zostało nic podobno! ale wszystko co jest oddaję wierzycielom, szpilki jednej nie zatrzymuję. Klejnoty, ruchomości, wszystko zabierzcie! ja nic nie wzięłam, nic nie ukryłam! Miałam posag miljonowy, wracam do matki w jednej sukni.

Kapustowski.

Tak, ale matka pani ma pieniądze! niech zapłaci za zięcia, kiedy go tak dobrze wybrała!

Dobek.

Panie! jedno słowo więcej a nie wyjdziesz pan przez drzwi! wychodź pan! I wy panowie przedstawcie wasze pretensje w kantorze! Nie wiem, czy i ile panowie dostaniecie, ale tu jest dom pani Wiese i nie macie prawa go nachodzić.

Wiese.

To jest gewalt-akt, za to możecie mieć kryminal!

Pękalski.

Co kryminał! ja idę do mamy! mama od razu mówiła, żebym się z parwenjuszami nie wdawał, bo takie stosunki kompromitują i zawsze są niepewne! O, moja mama dobrze przewidziała, tylko ten weksel (*na gest groźny Dobka*) Już nic! ja idę opowiedzieć to mamie (*wychodzi*).

Rikobsohn.

I ja idę do teścia! to jest bankructwo podstępne! oszustwo! On sobie poradzi! On ma lekarstwo na śmierć. Że go się boją to on na wszystko znajdzie sposób! I moja Eulalcia tu śpiewała! Boże mój! żegnam państwo.

Kapustowski.

Ja idę do sądu i robię opieczętowanie ruchomości.

Rubenstock (do Kapustowskiego).

Ja z panem! Jeśli mnie skrzywdzą, Patagonja zaprotestuje (*wychodzą*).

Baron.

A cóż ze mną będzie?

Żarski.

Czy i panu został coś winien?

Baron.

Nie, rachunek za wino i cygara zapłacił onegdaj, bom się dopilnował — ale są moje weksle z jego żyrem.

Dobek.

A więc cóż jeśli wziąłeś pan za nie pieniądze i wystawiałeś je? toż się od pana należą i powinieneś pan zapłacić.

Baron.

Ja płacić! mój panie, ja nie po to wystawiam weksle, żebym je płacił.... Kiedy u kogoś bywam, prowadzę tańce w jego domu, sufluję w komedji, urządzam objady i przyjęcia, to powinien za mnie poręczać do nieskończoności! Także mi! weksle mam swoje płacić! Żegnam państwa!

SCENA V.

Rozalja, Katarzyna, Fryderyka, Żarski, Dobek, Aloizy, Wiese.

Katarzyna.

Mamo! mateczko! przyjdź do siebie! jedno słowo do nas, do twoich dzieci! Panie radzco! patrz pan, on mi jeszcze i matkę zabił!

Rozalja (powoli przychodzi do siebie).

Nie, nie, ja żyję! czuję, że żyję, bo cierpię! ale to już przeszło! Aloizy! zmarnowałeś swoje i moje, ale on zabrał cudze! Od trzech miesięcy uzbierałam wszystko, com mogła aby spłacić Friebego i oczyścić fabrykę! posag Frydzi i resztki mojego majątku, możeby wystarczyły! Bankructwo Poniewskiego pewno przenosi tę sumę! jesteś głową rodziny, powiedz, co mam robić? i ty Frydziu postanów, jak zechcesz!

Wiese.

Czy pani bratowa głowę straciła! za co by mieli płacić za Poniewskiego długi! Że Poniewski bankrut i oszust, to Wiese ma płacić? cóż to za głupstwo jest?

Rozalja.

Moja córka nosi to nazwisko!

Katarzyna.

Dziękuję ci matko!

Wiese.

A kiedy on uciekł, ona z nim nie żyje!

Rozalja.

Ale nazwisko nosić będzie do śmierci! krzywda ludzka i na nas wszystkich by spadła!

Fryderyka.

Ja mateczko zrzekam się majątku! choć go mieć nie będę, zawsze szczęśliwsza dola mi wypadnie niż Kasi!

Aloizy.

A matko! jak ja w tej chwili czuję moje winy!

Wiese.

Płacić długi, za takie za pozwoleniem galgan! to trzeba nie mieć rozum! uczciwość to ja rozumi — jak sam winien zapłacić! ale cudze płacić i zić przez to na bieda! no, to już jest echt polskie fanaberje.

Żarski.

Może być, że wy lepiej wychodzicie na waszej praktyczności, której w wielu razach uczyćbyśmy się od was powinni, ale tu daruj nam pan tę polską fanaberję, która taka jak w tym wypadku, niech już naszą wadą narodową zostanie. Do solidarności tej tak dalece się poczuwam, że proszę pani jak o łaskę abyś raczyła pożyczyć odemnie kilkadziesiąt tysięcy, którymi rozporządzam, na lat kilka z procentem jak najmniejszym. Może się to przyda w układach z Frybem.

Dobek.

Czy to solidarność szlachecka?

Żarski.

Być może panie demokrato! jeden oszukał drugi chce pomódz! przy kim większość niech sądzą inni! ja spełniam mój obowiązek.

Dobek.

A jednak, gdyby ci ludzie szli drogą ojca, a nie utartym szlakiem fałszywych ambicji..

Lokaj (meldując.)

Pan Friebe.

Dobek.

Oto pan sytuacji!...

KONIEC.

rym dał odpowiedź na „objaśnienia" p. Oechelhäusera, dyrektora jen. Tow. gazowego dessauskiego, rozrzucone po naszem mieście, a mające na celu krytykę uchwały Rady miejskiej co do budowy własnego zakładu gazowego. Radzca m. prof. Pareński był tylko tłómaczem przekonania całej Rady, kiedy wniósł, aby wyrazić sprawozdawcy komisji gazowej p. dr. Faustynowi Jakubowskiemu publiczne uznanie za tak znakomite przeprowadzenie sprawy gazowej.

Jakoż rzeczywiście sprawa cała jest już dzisiaj na najlepszej drodze. Po przyjęciu oferty p. Jahna będziemy mieli za 8 tygodni plany szczegółowe budowy zakładu, który miasto w jak najszybszym czasie zbudować i w ruch wprowadzić zamierza.

Z dziedziny procesu z Towarzystwem gazowem o wyjęcie rur doszła do Rady bardzo ważna relacja syndyka miejskiego p. dra Lisowskiego, że sąd połubowny wydał już dnia 23. z. m. wyrok, którym orzeczono, że Towarzystwo gazowe obowiązane jest w dniach 14 pod rygorem egzekucji całą sieć rur gazowych głównych i bocznych z wszelkiemi przyrządami gazowemi ze wszystkich ulic i placów tudzież plantacyj własnym kosztem usunąć i wyjęty bruk lub ziemię do dawnego dobrego stanu doprowadzić.

Warszawa 3. czerwca.

(P) Dwie sprawy zajmują dziś u nas powszechną uwagę.

Więc pierwsza, bardzo doniosła, — sprawa Banku polskiego, który na wniosek ministra skarbu, p. Bunge, ma być zreorganizowany w ten sposób, że z niego się zrobi pospolitą filję banku państwowego. Nastąpi to w jesieni. Operacje filji dokonywać się będą na zasadzie ustawy dla państwowego banku, ale z pewnemi modyfikacjami, koniecznemi ze względu na odmienne warunki przemysłowego życia u nas, a w Rosji. Owe modyfikacje są to jednak obiecanki-cacanki. Choćby i były określone w statucie, pozostaną najpewniej martwą literą. Tracimy poważną instytucją, czułą na wszystkie finansowe potrzeby społeczeństwa; natomiast otrzymujemy ciężką maszynę bankową, która będzie żyła dla siebie. Uznały to nawet *Petersburskie Wiedomosti*, organ bardzo nam nieprzyjazny. „Nie ulega wątpliwości — powiada to pismo — że działalność banku polskiego jest bez porównania zbawienniejsza dla sił produkcyjnych okręgu, w którym działa, od działalności banku państwowego i projektowana reorganizacja byłaby pożyteczną w takim tylko razie, gdyby przez nią bank państwowy otrzeźwiał i zapożyczył od banku polskiego jego system, który tak wiele zdziałał dla przemysłu krajowego w skutek długoletniej i umiejętnej troskliwości władzy centralnej (tj. warszawskiej) i kierowników lokalnych (t. j. naczelników prowincjonalnych filji banku polskiego)." Ale naturalnie, o takiem „otrzeźwieniu" banku państwowego nie ma co myśleć. Zostaje więc w inny sposób ratować sytuację o ile można. W tutejszych tedy kołach przemysłowych powstał projekt założenia całkiem prywatnego banku na akcje, któryby mógł choć w części czynić zadość potrzebom przemysłu krajowego przez udzielanie zaliczek na zastaw towarów, co na wielką skalę robił bank polski, a czem się zgoła nie zajmuje bank państwowy. Wątpliwa jednak rzecz, czy rząd, tak nazdrowny na nasze samodzielność finansową, pozwoli założyć taką instytucję.

Sprawa druga — to wystawa przemysłowo-rolnicza. Otwarcie jej nastąpi stanowczo 9. b. m. Z każdym dniem staje się widoczniejszem, że ta wystawa, zrazu zakrojona na zwykłe rozmiary, wyrosła nadspodziewanie. Nietylko obfitością i doborem okazów, ale i całem urządzeniem już dziś przedstawia się ona wspaniale.

Sekcja kwaterunkowa komitetu wystawowego przygotowała już dla przyjezdnych parę set pomieszkań w domach prywatnych, razem z usługą, pościelą i samowarem w cenie od trzech do trzech rubli na dobę. Adresa tych lokalów będą się bezpłatnie wręczały na dworcach kolejowych przez osobnego komisarza, o którego każdy będzie mógł się zapytać u portjera.

Dziś odbywają się pierwsze wyścigi konne. Następne są naznaczone na 7., 10., 12., 14., 17., 19. i 21. czerwca.

Zjazd ze wszystkich ziem polskich spodziewamy się bardzo licznego.

Wiedeń 4 czerwca.

(X) Czterech antisemitów zasiądzie w Radzie Państwa. Nic oni tam oczywiście nie wskórają, ale będą robili spektakle i propagandę. Dopiero bowiem z parlamentu wychodzący i w parlamencie cierpiany antisemityzm nabiera zuchwalstwa i wpływu. Kandydat konserwatywny na Szlązku upadł wobec antisemity, gdyż z nakazu komitetu zwolennicy opozycji jemu dali głosy, byle konserwatysty nie dopuścić. W innym wypadku, także na Szląsku, wyborcy konserwatywni pomogli do zwycięstwa kandydata niemiecko-liberalnego, ażeby nie przeszedł antisemita. Dwa te wypadki charakteryzują wartość stronnictw.

Fremdenblatt tak ocenia wybory: „Jest to w wysokim stopniu ubolewania godnem, że reprezentantów wszelkiego rodzaju radykalizmu, narodowej egzaltacji i jednostronnego fanatyzmu wysyłają do Izby Niemcy, oni, którzy dotąd chełpili się tem, iż są prawdziwymi przechowywaczami konstytucyjnych praw i zwyczajów. To jednak nie powinnoby stać na zawadzie pewnej solidarności, która wyżej stoi, jak solidarność rasy; byłaby to solidarność w obronie ogólnego uobyczajenia, socjalnego pokoju i istniejącego publicznego prawa. Zjednoczona lewica doznała już wielu, dotkliwych strat, do których liczyć należy ubytek czterech mandatów w Wiedniu i Tyrolskiej większej posiadłości. Strata niektórych mandatów w Czechach, zdaje się być niemożliwą do odzyskania. Z drugiej strony nieznużoną wytrwałością zyskała kilka miejsc, nawet na punktach uważanych za przepadłe. Za ostre cięgi wywalczyła przynajmniej kompensatę, na którą liczyć nie mogła i będzie i nadal potężny wpływ wywierała na przebieg parlamentarnych czynności. Jest jeszcze wątpliwem, czy dawną swoję organizacją utrzyma, czy jedność stronnictwa ocalić zdoła, oraz do jakich nowych konstellacyj stronnictw rezultata wyborów poprowadzą. Jesteśmy jednak przekonani, że do odparcia wybujałych fantasmagoryj, do obrony austryackich tradycyj, do strzeżenia parlamentarnej obyczajności znajdzie się zawsze silna większość".

Co do ludności niemieckiej dały wybory ten rezultat, że z 8 miljonów Niemców, będą trzy miljony reprezentowane przez konserwatywnych posłów, do lewicy zaś nie będzie należał ani jeden poseł nie-niemiecki, prócz rycerza smutnej postaci z Bukowiny — Tomaszczuka. Kraina zdeklarowała się ponownie jako kraj słowiański. W Tyrolu kompromis w kurji większej własności okazał się faktem.

Wypadki niekarności w Galicji przeciw orzeczeniom Komitetu Centralnego sprawiają wielką radość naszym wrogom. Oby grupy miast nie powiększyły zgorszenia.

Dzisiaj przybywa tu węgierski minister finansów w sprawie omówienia akcji dotyczącej odnowienia ugody z Węgrami. Akcja ta przyspieszoną została polityką celową niemiecką. Niechajże nasze Izby handlowo-przemysłowe nie zwlekają obrad i uchwał odnośnych do nowelli celowej. Podobno już i Kraków uchwalił wycieczkę do Pesztu. Zapewne nastąpi porozumienie ze Lwowem i urządzenie wycieczki wspólnej ze ścisłym programem. Przypominamy codziennie, że idzie o to, iżbyśmy się wobec Węgrów czemś niewczesnem nie skompromitowali. Niechże Pan Bóg broni, żeby nasze warcholy miały rej wodzić w wycieczce. Tegoby nam jeszcze potrzeba.

MAŁY FELJETON.

Trześnie.

Na straganach pojawiają się już trześnie z cieplejszych nadsyłane okolic, a wkrótce i w naszych sadach dojrzeją one, więc krótkie studjum o tych owocach nie będzie może od rzeczy.

Trześnia (*Cerasus*) należy do rodziny *Amygdaleae* i skutkiem uprawy obejmuje obecnie kilkanaście gatunków, które różnią się kształtem, barwą, soczystością i smakiem owoców. Rozmaite te gatunki mają rozmaite nazwy; nie będziemy ich wyliczali, nie mając bynajmniej zamiaru pisania botanicznej rozprawy.

Starożytni trzy rodzaje trześni najbardziej cenili: apronjańskie, z powodu wspaniałej jasnoczerwonej barwy; lutatyńskie, prawie czarne i cecyljańskie, odznaczające się dużemi, okrągłemi jagodami.

Słynne po dziś dzień trześnie „kornelskie", sięgają bardzo dawnej starożytności.

Rzymianie zwali je *Cornus Romuli* twierdząc, że pierwsza trześnia tego rodzaju rozwinęła się z dzidy Romulusa, rzuconej w odyńca tak silnie, iż rozpuszczone zwierze przebiwszy, wryła się w ziemię. Drzewo, które z tej dzidy wyrosło, otoczone później murem, przetrwało aż do czasów Kaliguli. Opiekowała się nim, jak baśń powiada, osobna bogini z orszaku Pomony, zwana Granion, czy też Granikos.

W słowiańskiej mitologii spotykamy bożka *Kirnis*, który opiekował się trześniami. Mytologowie zwą go także *Krsziston*. Trześnie niejednokrotnie opiewano; przechowały się nawet legendy przyznające tym jagodom prócz smaku jeszcze inne zalety.

Gdy Chrystus z Piotrem w czasie upału szedł przez pole i znalazł podkowę, po którą schylić się Piotr nie chciał, Zbawiciel nasz sprzedawszy ją, kupił trześnie, aby się pokrzepić. Dzisiaj używamy soku trześniowego tak samo, jak malinowego, chcąc się ochłodzić. Trześniowy kompot należy do najulubieńszych, a z pestek tej jagody wyrabiają wyborną wódkę. Cóż dopiero mówić o sławnych pierogach z trześniami, któ rym dorównać może chyba — równie sławny placek z trześniami. Istnieje nawet zupa trześniowa, pono nie do najgorszych zaliczana.

Łacińskie nazwisko trześni *Cerasus* pochodzi niezawodnie z greckiego. Na Wschodzie była niegdyś miejscowość, którą grecy z powodu hodowanych tamże trześni zwali *Kerasunt*. Plinjusz i Comianus zgodnie twierdzą, że właśnie stamtąd Lucullus sprowadził do Rzymu pierwsze trześnie. Jednakże twierdzenie to sprzeczne jest z wspomnianą już baśnią o *Cornus Romuli*.

Poeci orjentalni używali obrazu trześni nader często do porównań. Jeden z arabskich piewców miłości powiada o swej bogdance, że piersi jej „jako poziomki w śmietanie pływające," a oczy „podobne do trześni pływających w winie." Porównanie, przynajmniej — apetytne...

Nasi poeci wolą różowe usta swych uwielbianych czynić podobnemi do trześni.

W Niemczech lud posługuje się trześnią nawet w porównaniach. Tak np. powiadają o podejrzanem indywiduum, że „nie dobrze z nim jeść trześnie." W Szczecinie mówi się o nierzetelnym kupcu, że „sok trześniowy i kminkową wódkę dobywa z tej samej flaszki." Nasz Knapczyński przechował pomiędzy innemi także następne, dziś już zatracone przysłowie:

Chcesz jeść trześnie,
Wstań-że wcześnie.

Również często łączą się z trześnią przesądy ludowe. W okolicach Augsburga, kobieta, której umarło małe dziecko nie śmie jeść trześni przed św. Janem, bo za to łakomstwo będzie zmarłe dziecko karane.

Starożytni Germanie musieli do pestek trześniowych przywiązywać wielką wagę, gdyż przed kilku laty znaleziono w starożytnym kurhanie duńskim urnę napełnioną niemi.

Pestek tych używa się do wyrabiania rozmaitych drobnostek snycerskich.

Oczywiście, że o wiele cenniejszem jest drzewo trześni, które równie, jak wiśniowe stanowi wyborny materjał tokarski.

Historja także ma do zanotowania kilka „trześniowych anegdot".

Tak n. p. w r. 1291 został ks. Fryderyk, syn margrabiego Dytrycha Mądrego w swym zamku, Hirsenstein, otruty trześniami.

Ulubiona ta jagoda może w istocie śmierć sprowadzić, ale nie z własnej winy. Bardzo niebezpiecznem jest połykanie jej pestek.

Na zakończenie zanotujemy jeszcze „trześniowy koncept" Radziwiłła Panie Kochanku, który raz na polowaniu nie mając kuli pod ręką, pestką z trześni strzelił do jelenia. Może zwierz padł pod tym strzałem? Bynajmniej. Ale w kilka lat później widziano; jak po białowiejskiej puszczy biegał osobliwy jeleń, któremu z czoła wyrosło drzewko trześni. Radziwił ponoś zdołał z niego uszczknąć nawet kilka jagód i twierdził, że miały niezwykły smak przypominający jelenią pieczeń.

Legenda indyjska.

Widząc, jak się na tym świecie
Nieraz dziwnie życie plecie;
Jak się z życia burz wyłania
Rozmaitość myśli, zdania;
Jak małżeńskiej przebieg doli
Czasem krzepi, czasem... boli;
Jak dla jednych niosąc róże
I słonecznych dni pogodę,
Innym same ciernie, burze
Ciągle ciska w serca młode....

Widząc te rozliczne dziwy,
Dociec chciałem, zkąd się biorą?
Czemu tych los tak szczęśliwy
Staje się dla tamtych zmorą?
Czemu tym, raj czyniąc z świata,
Tamtych gnębi i przygniata?

Lecz los — losem, a świat — światem;
A enigmat — enigmatem....
Próżnom pytał: Czemu? Zkąd?
Przeznaczenia tajny sąd
Wciąż ukrywał we mgłę ciemną
Źródło przyczyn swych przedemną.

Aż nareszcie Wedy księga —
Ten prastarych legend zbiór —
Co początku świata sięga,
Przedwiecznego Brahmy twór,
Zlała światła blask
W moich pojęć brzask...

Posłuchajmy więc, co prawi
Starodawna wieść;
Może kogo z was zabawi
Jej przedziwna treść.

Już tysiące temu lat:
„Stań się!" wyrzekł Pan przestworza.
I z chaosu powstał świat:
Stałe lądy, rzeki, morza.

Lecz świat martwą jeszcze bryłą,
Nic do życia go nie budzi;
Trzeba stworzyć coś, by żyło;
Trzeba jeszcze stworzyć ludzi.

Więc do pracy znak wnet dany:
Lśnią tęczowe skrzydła rzeszy,
Co przed Boga tron świetlany
Po rozkazy kornie spieszy.
Wyrok zapadł... Kosz olbrzymi
Pełen jabłek wnet podają;
Pan z pomocnikami swymi
Na pół każdy owoc krają

Ile jabłek było tam,
Weda nie zdradziła mi;
Więc też tylko to wiem sam,
Że krajali coś trzy dni.
Pokrajali, wymieszali
I rzucili w dół na ziemię.
I rzekł Pan siedzący w dali:
„Powstań z jabłek ludzkie plemię!

„I porządkiem takim wciąż
„Z jednej jabłek tych połowy
„Niech do życia wstaje mąż,
„Z drugiej postać białogłowy."

Ztąd też ziemia zaludniona,
Jak gatunki jabłek wszelkie;
Ma i ludzi i plemiona
Słodkie, kwasne, małe, wielkie.

Te połówki różnej płci
Wciąż szukają się na ziemi;
Szczęśliwymi są tu ci,
Co się znajdą ze swojemi.

Kiedy to, co rozkrojono,
Zejdzie się za łaską Bożą,
Jedna mężem, druga żoną,
Doskonałą całość tworzą.

Ale biada! ciężki los,
Gdy połówki źle dobrane;
A najsroższy wtedy cios,
Gdy gatunki... pomieszane!

W. W.

KRONIKA.

JE. dr. Dunajewski wyjechał z Wiednia do Dalmacji.

P. Herman Löbl wiceprezydent namiestnictwa wyjechał ze Lwowa onegdaj, za kilku-tygodniowym urlopem.

Ślub hr. Gołuchowskiego w Paryżu. Dnia 2. b. m. w południe odbył się w kościele św. Filipa przy ul. St. Honoré ślub austrj. radcy legacyjnego i członka Izby panów, hr. Agenora Gołuchowskiego, z księżniczką Anną Murat. Panna młoda weszła do świątyni, prowadzona pod ramię przez ojca swojego ks. Joachima Murata, pan młody przez matkę swoje hr. Gołuchowską. Za nimi, wśród dźwięków Mendelsonowskiego marszu weselnego, przybyli: ks. Wagram z ks. Murat; ks. Joachim Murat (jun.) z księżną Mouchy; hrabia Clary z hrabiną Turenne; ks. Aleksander Wagram z hrabiną Clary; austro-węg. ambasador hr. Hoyos z hr. Gołuchowską; wreszcie hr. Adam Gołuchowski z hr. Hoyos. Aktu kościelnego dopełnił nuncjusz papieski, msgr. Rende, z asystencją licznego duchowieństwa parafialnego. Nuncjusz, otoczony całym personalem nuncjatury, zjawił się w *Cappa magna*. Przed ołtarzem ustawiony był ozdobny fotel dla tego wysokiego dygnitarza duchownego. Usiadłszy na nim, odczytał w francuskim języku mowę godową, poczem dokonał ceremonji kościelnej. Podczas tego obnosiła po kościele tacę młodziutka hrabianka Turenne, w towarzystwie dwóch synków hr. Hoyosa, i zbierała pieniądze dla biednych. Prócz wyżej wspomnianych, uczestniczyło w uroczystości mnóstwo osób z arystokracji francuskiej i austro-węgierskiej kolonji w Paryżu. Z personalu ambasady obecni byli: pułkownik Bach-Hansberg z żoną; br. Sterneck; br. Hann; z komisji suezkiej p. Ch. L. Pollak; z konsulatu p. Oesterreicher i br. Jakobs. Nadzwyczajną sensację sprawiło pojawienie się ks. Matyldy i ks. Wiktora Napoleona. Po ceremonji obrządkowej nastąpiło składanie gratulacyj nowożeńcom.

Ks. Jan Borsuk gr. kat. paroch w Krakowie, przy cerkwi św. Norberta, otrzymał od rady miejskiej krakowskiej subwencję 300 zł. — gdyż parafia gr. kat. nie jest dotowaną przez rząd. Fundusze, które miałyby być ewentualnie przeznaczone na udotowanie ruskiej parafji w Krakowie, zostały przez rząd rosyjski swego czasu zabrane i do tej pory, traktowania administracji skarbowej austrjackiej z administracją rosyjską nie doprowadziły do rezultatu.

Ks. Jan Borsuk przesłał Radzie miejskiej krakowskiej serdeczne podziękowanie, w którem powiada, że uważa subwencję tę nie tylko jako bratnią pomoc, ale też i za akt dowodu, iż postępowanie jego w duchu bratniej zgody i chrześcijańskiej miłości, znajduje uznanie u reprezentacji miejskiej.

Czerwiec. Prześliczna na Boże Ciało pogoda, według przepowiedni ludowych, zapowiada nam długi szereg dni pięknych w tym miesiącu „ciepłej rosy", w którym zorza nie gasną przez noc całą. Słońce w pełnej sile. Zboża strzeliły, ozime idą w kłos — a jare w kolanko; drzewa okryte bujną zielonością. Pokoszone łąki miłą wonią napełniają powietrze. Kwitną róże, a włościanie zbierają zioła, jak dziewannę, macierzankę, bylicę i inne mające moc leczenia wielu chorób i potrzebnych do obchodu wilji św. Jana przed zapaleniem ogni sobótkowych.

Przy zmroku późnym bujają iskrzące jak gwiazdki muszki świętojańskie.

Takich dni czerwcowych będziemy mieli sporo — jeśli sprawdzi się wyżej przytoczona przepowiednia, która w oryginale opiewa;

„Jaki dzień jest w Boże Ciało
Takich potem dni nie mało."

Podajemy też inne przepowiednie ludowe odnoszące się do czerwca.

1. „Pogoda na Nikodema, cztery niedziel deszczów nie ma."

8. „Od świętego Medarda, czterdzieści dni szarga."

13. „Na święty Antoni, pierwsza się jagódka zapłoni."

15. „Na święty Wit, słowik cyt."

„Umilkł jak słowik na świętego Wita,"

„Jutro święty Janek, puśćmy wodą wianek."

24. „Gdy święty Jan łąkę rosi, to chłop siano kosi."

„Święty Jan przyniesie oleju dzban."

„W święty Jan, gdy deszcze pluszczą, orzechy się nie wyłuszczą."

„Chrzest Jana w deszczowej wodzie
Trzyma zbiory na przeszkodzie."

„Gdy się Janek rozczuli, to go dopiero Najśw. Panna otuli."

„Nie chodź do wody, aż święty Jan nie ochrzci jej przódy."

„Nie udawaj biedo Pana, nie zawsze świętego Jana."

„Na święty Jan, każdy sobie Pan."

26. „Jeśli Piotr święty z świętym Pawłem płaczą,
To przez tydzień ludzie słońca nie zobaczą."

Najklasyczniejsza wszakże jest następująca:

„Czerwiec stały — grudzień doskonały."

„Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni."

„Kiedy człowiek łąkę kosi, lada baba deszcz uprosi."

„Kiedy kwitnie bób, to największy głód."

„A kiedy mak, to już nie tak."

„W czerwcu się rąbać nie godzi drzewa, bo mu robak szkodzi."

Rada miasta Lwowa uchwaliła na środowem posiedzeniu oddać przedsiębiorstwo naftowego oświetlenia ulic p. Leonowi Bratkowskiemu, który zobowiązał się do sześciu miesięcy zrekonstruować wszystkie latarnie w ten sposób, iż każda z nich będzie dawała światło o sile 25 świec woskowych.

Dalej przyjęła na się Rada prawa i obowiązki wynikające z aktu fundacyjnego p. Feliksy Czarkowskiej na urządzenie domu dla ubogich dzieci chrześcijańskich w wieku od 6 do 10 lat. Dzieci te mają pochodzić w jednej trzeciej części z gmin należących do majoratu Czarkowskich, w drugiej trzeciej ze Lwowa, w trzeciej z reszty Galicji, i będą się w zakładzie przysposabiały do zawodów rzemieślniczych. Fundacja wejdzie w życie po śmierci fundatorki, a odpowiedni budynek stanie przy ulicy Jabłonowskich.

Dodatek literacki dołączony jest do dzisiejszego numeru jako do niedzielnego.

Zmiana wyznania. D. Bring, młoda izraelitka z Wiktorowa, przyjęła wiarę katolicką według obrządku greckiego.

Teatr. Dziś „Odetta" komedja W. Sardou na dochód Teofili Nowakowskiej, — występ B. Ładnowskiego. — Jutro w niedzielę „Górą nasi" kom. Zalewskiego, pierwszy występ Miecz. Frenkla, art. teatru krakowskiego w roli Koziatyńskiego.

Samobójstwo. Wczoraj o godzinie wpół do 10-ej wieczorem zastrzelił się Roman Löbl, syn wiceprezydenta namiestnictwa, młodzieniec 19-letni słuchacz 2-go roku politechniki. Według opowiadania domowników na krótko przed spełnieniem samobójstwa był w niezwykle wesołym humorze. Przechadzał się po balkonie i nucił wesoło. Wszedłszy następnie do swojego mieszkania ugodził się kulą w skroń. Zakończył życie po półgodzinnej męczarni.

Klęską gradową nawiedzione zostały gmina i obszar dworski Faliszówka oraz gmina Kopytowa w powiecie krośniańskim.

Znany rabuś podpalacz i morderca, na którego głowę nałożoną była cena 300 zł., postrach włościan z okolicy Krakowa, Filip Baster zabity został w środę w Wolicy pod Krakowem. Od lat 20 znany był sądom i karany. Przed kilku laty zbiegł z zakładu karnego w Wiśniczu i ukrywał się między ludem, który obawiając się tego mordercy i podpalacza, nie wydawał go sądom. W dniu 3. b. m. komendant posterunku żandarmerji w Zabierzowie Marcin Kowalec wpadł na ślad, że Baster ukrywa się w Wolicy. W towarzystwie więc 3 żandarmów udał się do domu pod lasem, w którym złoczyńca się ukrył, co gdy tento spostrzegł, zbiegł na strych i strzelił do Kowaleca z rewolweru: kula drasnęła żandarma w rękę. Przystawiono drabinę. Baster rzucił najpierw sieczkarnię a następnie strzelił dwa razy do spinającego się Kowaleca. Na szczęście jedna kula utkwiła w torbie, druga rozerwała książkę notatkową na piersiach żandarma. Wtenczas zbrodniarz otrzymał strzał w szyję, poczem jak wściekły rzucił widły żelazne na Kawaleca, któremi jednak nie trafił. Broniąc się następnie żerdzią, otrzymał

---

53)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz po przedstawieniu, Bellombre wziął Blaziusa na stronę, a rozwiązawszy sznurki długiej skórzanej sakwy, wysypał z niej na rękę jak z rogu obfitości sto pięknych pistolów i ułożył w rulon ku wielkiej uciesze Pedanta, który stał zamyślony przed tym skarbem, przewracając oczyma pełnemi pożądliwości.

Następnie jednym wspaniałym giestem Bellombre chwycił za rulon i położył go na dłoni starego przyjaciela.

— Pojmujesz — rzekł — że nie dobywam tych pieniędzy dla podbudzenia i podłechtania twojej Tantalowej żądzy. Weź to bez skrupułu; daję ci, czy też pożyczam, jeżeli duma twoja wzdraga się na myśl przyjęcia pomocy od dawnego towarzysza; pieniądz jest nerwem wojny, miłości i teatru. Zresztą te pistole, jako okrągłe, a więc stworzone do toczenia się, usychają z nudów, leżąc na płask na dnie tego woreczka, gdzie z czasem pokryłyby się rdzą i narostami. Ja tu nie wydaję nic po wiejsku i karmiąc się piersią mamki rodzaju ludzkiego — ziemi. Więc brak tej sumy nie zrobi mi różnicy.

Nie mając nic do odpowiedzenia na tę retorykę, Blazius schował do kieszeni pistole i ucałował serdecznie Bellombra.

Oko Pedanta błyszczało silniej niż zwykle między mrugającemi powiekami.

Światło przeglądało się w łzie, a wysiłki starego aktora, żeby zatrzymać tę perłę wdzięczności, zdradzały się w pociesznych ruchach jego brwi nastrzępionych, które podnosiły się aż do środka czoła pofałdowanego zmarszczkami, to znów spadając, zasłaniały prawie oczy. Wszystkie te manewra nie przeszkodziły łzie potoczyć się wzdłuż nosa, rozgrzanego wczorajszemi libacjami do wiśniowej czerwoności, i zginąć gdzieś w krzaczku brodawki.

Oczywiście zmienił się wiatr przeciwnych losów, wiejący dotąd nad aktorską trupą. Dochód z przedstawienia, dodany do pistolów Bellombra, tworzył dość okrągłą całość — bo do wiktuałów zabłąkało się trochę monety — tak, że wóz Thespisa, niedawno tak ogołocony, był teraz suto zaprowidowany.

Nie chcąc być w połowie tylko gościnnym, wspaniałomyślny Bellombre pożyczył aktorom parę dzielnych roboczych koni w przyzwoitej uprzęży z dzwonkami, które przyjemnie brząkały w takt dobrego jednostajnego truchcika.

Aktorzy pokrzepieni na ciele i na duchu zajechali do Poitiers, nie tak wprawdzie wspaniale jak Aleksander do Babylonu, ale zawsze jeszcze dość majestatycznie. Parobczak, który miał konie odprowadzić, hamował ich zapał, bo poczciwe zwierzęta przyspieszały kroku, węsząc z dala ciepły zapach stajni.

Koła dudniały po przepadzistym bruku krętych uliczek miasta, podkowy dzwoniły z wesołym szczękiem wabiącym ciekawych do okien i drzwi oberży; woźnica wezwał do otwarcia bramy pełnem fantazji trzaskaniem z bicza, na które konie odpowiadały drganiem po całem ciele poruszającem dzwonki brząkadła.

Ten wjazd w niczem nie przypomniał minionych czasów, kiedy aktorzy chyłkiem podkradali się do najnędzniejszych karczem. To też oberżysta pod „Herbem Francji" odgadł po tym tryumfalnym hałasie, że podróżni mają pieniądze i wybiegł sam otworzyć na ścieżaj wjazdowe wrota.

Hotel pod „Herbem Francji" był najpiękniejszą oberżą w Poitiers, zatrzymywali się w nim chętnie dobrze urodzeni i bogaci podróżni.

Dziedziniec, na który wjechał wóz, przedstawiał się bardzo pokaźnie.

Otaczały go schludne zabudowania, ozdobione z czterech frontów zamkniętym balkonem, czyli zewnętrznym korytarzem, wspartym na żelaznych słupach, co dawało przystęp do pokojów z oknami wychodzącemi na zewnątrz i ułatwiało obsługę. W głębi dziedzińca otwierała się arkada, pod którą przechodziło się do kuchen, stajen i lamusów.

Miało to wszystko pozór zamożności. Ściany niedawno bielone rozweselały oko; na poręczach drewnianych, na słupkach balustrady nie było ani źdźiebełka kurzu. Nowe dachówki, które w rowkach zatrzymały jeszcze trochę śniegu, jaśniały wesoło przy zimowem słońcu żywą, czerwoną barwą.

Z kominów unosiły się obiecujące dymy. Na dole w przedsionku, stał z czapką w ręku oberżysta, jegomość dobrej tuszy, świadczący chlubnie o swojej kuchni fałdami troistego podbródka, a o swojej piwnicy piękną purpurową barwą oblicza, które zdawało się być potartem morwami, jak maska Sylena, poczciwego pijaczyny, nauczyciela Bachusa.

Uśmiech wydłużający usta od ucha do ucha wydymał jego tłuste policzki i przymykał chytre oczy, których zewnętrzne kąty ginęły w siatce pociesznych zmarszczek.

Słowem, oberżysta był tak świeży, pulchny, różowy i apetyczny, że brała ochota wsadzić go na rożen i upiec we własnym sosie.

Kiedy spostrzegł Tyrana, którego znał oddawna i cenił jako dobrze płacącego, humor jeszcze mu się poprawił, bo aktorzy przyciągają gości, a młodzież z miasta rujnuje się na uczty, kolacyjki i inne przyjemności, byle tylko uraczyć aktorki i pozyskać względy tych kokietek łakociami, winem, cukrami, konfiturami i wszelkiemi smakołykami.

— Jakiż to szczęśliwy traf sprowadza tu pana, mości Herodzie — rzekł oberżysta — nie widzieliśmy pana już dawno pod „Herbem Francji."

— Prawda — rzekł Tyran — ale nie można błaznować zawsze na jednem miejscu. Widzowie poznają nareszcie wszystkie sztuczki, tak, że sami gotowi je zrobić. Trochę nieobecności nie zaszkodzi. To, co się zapomniało, tyle warte, co nowe. Czy jest teraz dużo szlachty w Poitiers?

— Mnóstwo, panie Herodzie. Polowanie skończone i nikt nie wie, co z sobą robić. Nie można ciągle jeść i pić. Będziecie mieli publiczność.

— Kiedy tak — rzekł Tyran — każ gospodarzu otworzyć siedm albo ośm pokojów, zdjąć z rożna trzy czy cztery kapłony, wydobyć z piwnicy z tuzin butelek tego winka, co to wiesz, a przedewszystkiem rozgłoś po mieście, że sławna trupa imci Heroda stanęła pod „Herbem Francji" z nowym repertuarem i że zamyśla dać kilka przedstawień.

Podczas kiedy Tyran rozmawiał tak z oberżystą, aktorzy zsiedli z wozu, służba zabrała bagaże i umieściła je w przeznaczonych pokojach.

Izabelli dostał się pokój oddzielny od innych zajętemi już numerami.

Nie gniewała się o to wcale wstydliwa dziewczyna, którą krępowała niekiedy ta wspólność cygańska, nieunikniona w wędrownem życiu aktorów.

Wkrótce, dzięki gadatliwości imci Bilota, całe miasto wiedziało, że przyjechali aktorzy i że mają grać tak dobrze, jak w Paryżu, jeżeli nie lepiej, sztuki najlepszych współczesnych pisarzy.

Eleganty i wykwintnisie wywiadywali się o piękności aktorek, zakręcając wąsy ze śmieszną i chełpliwą pewnością siebie.

Bilot, nie szczędząc min znaczących, dawał im odpowiedzi dyskretne, zawracające głowy i podniecające do szału ciekawość młodzieniaszków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Baster drugi strzał także w szyję, w chwili jednak gdy mierzył z rewolweru, żandarm powalił go kulą w piersi. Zacięta ta walka trwała na strychu blisko godzinę.

ROZMAITOŚCI.

— **W Madrycie.** zamordował niejaki Mariano Fernandez dawną swoję narzeczoną, która poślubiła innego mężczyznę. Zamordowana liczyła lat 18 i słynęła z piękności. Mąż jej będzie sam mścicielem swej żony, gdyż jest katem w Madrycie.

— **Dokoła ziemi na welocypedzie.** Onegdaj przybył do Wiednia Mr. Thomas Stevers reporter dziennikarski z San-Francisco, który wyjechał ztamtąd na welocypedzie i drogę do Bostonu odbył w 35 dniach. Od 9 kwietnia do 1 maja był na morzu, w Liwerpoolu wsiadł znowu na welocyped i podróżował na nim do Dowru. Po drugiej stronie kanału znowu welocypedem jechał do Paryża i dalej przez Niemcy do Wiednia. - Oryginalny podróżnik chce w ten sposób przejechać Azję, i w Kantonie znowu wsiąść na okręt aby powrócić do San Francisco.

— **W Rzymie** uwięziono niejakiego Luigię Petronia sekretarza zmarłego niedawno poety i filozofa włoskiego Terenza Mamianiego. Petronio jest pod oskarżeniem, że nader ważne manuskrypta Mamianiego, mianowicie kilka rozdziałów z wielkiego dzieła „La storia dei Papi", nad którem filozof pracował jeszcze w ostatnich dniach swego życia, przywłaszczył sobie.

— **Z historji Panteonu.** Kościół św. Genowefy, dzisiejszy Panteon, zbudowany został na rozkaz Ludwika XV. przez słynnego architekta Soufflot, a pierwszy kamień położył sam król w dniu 6. września 1764 r. Świątynia zbudowaną została na miejscu, gdzie stał niegdyś kościół ŚŚ. Apostołów, zbudowany przez króla Klodoweusza. Miano zaś św. Genowefy otrzymał z chwilą, gdy umieszczono tam relikwie tej, która stawiła czoło Atylli i nawróciła Klodoweusza.

Podczas wielkiej rewolucji, konstytuanta położyła na świątyni napis: *Aux grands hommes la patrie reconnaissante*, a wypędziwszy z niej Boga, przeznaczyła ją na świeckie grobowisko. Odtąd wprowadzano do podziemi św. Genowefy i wyrzucano ztamtąd zwłoki rozmaitych istotnie wielkich ludzi i urojonych bohaterów chwili. Kładziono tam Woltera i Russa, Mirabeau i Marata, Portalisa i Cabanisa. Lagrangea i Bougainvilla. Gmach tymczasem niewykończony przez Soufflota, dopełniał się powoli. Napoleon I. ukończył budowę kosztem dwóch miljonów frank. i gmach przeznaczył jako Panteon dla grzebania wielkich ludzi w katakumbach, zaś jako świątynię św. Genowefy na modlitwę za ich dusze.

Połączenie to było bardzo na miejscu: utrzymano pierwotne przeznaczenie kościelne i stworzono przytulisko dla popiołów zasłużonych ojczyźnie mężów, na wzór angielskiego *Westminsteru* i włoskiego *Santa-Croce*.

Dopiero dzisiejsza republika francuska, nie mogąc wznieść się do potęgi wielkiej rewolucji, a naśladując tylko ohydne jej wybryki, postanowiła wyrzucić Boga po raz drugi z poświęconej Mu królewskiem *votum* świątyni.

Za pozór wybrano, niewcześnie zaiste, pogrzeb Wiktora Hugo i to właśnie jest najposępniejszą stroną tej smutnej sprawy.

— **Salto mortale.** Słynny pływak z Waszyngtonu Robert Odlum, skoczył w tych dniach z wysokości 135-ciu stóp z mostu East River w Nowym-Jorku i znalazł śmierć w falach. Odlum wykonał szalony skok, pragnąc jak się sam wyraził „zostać sławnym." Drogo okupiona sława!

— **Daty z życia aktora.** Aktor niemiecki Ludwik Barnay, z trupy grywającej w Rosji, głównie w Petersburgu i Moskwie, obchodził niedawno 25-letni jubileusz. Dzienniki rosyjskie podają z tego powodu następujące daty: brał udział w 2.931 przedstawieniach, to znaczy grał raz na trzy dni w tych 25 latach. Grał w 81 miastach. „Urjela Akostę" grał 127 razy, „Wilhelma Tella" 96, „Juljusza Cezara" 81, „Hr. Essexa" 77, „Wallensteina" 61, „Otella" 50, „Keana" 49 i t. d. W tym cza sie ożenił się na scenie 1.042 razy, a umarł 874 razy. W 205 wypadkach skończył samobójstwem, 118 razy został otruty, 28 razy utopił się, 143 razy został ścięty, 53 razy rozstrzelany, a 243 razy przebił się lub poderznął gardło nożem. Wreszcie 123 razy umarł „z powodów niewiadomych" nikomu, może nawet autorom, którzy tego jednak żądali.

— **Mleko jodynowane.** Dziwnym zdawać się będzie niejednemu ze śmiertelników tego rodzaju przysmak, a jednak — jak donoszą gazety francuskie — mleko jodynywane *(lait iodé)* stanowi obecnie jedyne lekarstwo na wszystkie choroby skrofuliczne, limfatyczne, tudzież wszelkie zakażenia krwi itp. Przyrządzanie tego mleka jest bardzo proste, a polega na tem, że wszelką paszę, dawaną krowom, zaprawia się pewną ilością jodyny. Mleko od krów w ten sposób karmionych ma być bardzo skutecznem lekarstwem na powyższe chyroby.

— **Z misteryj... tytoniu.** O niezbyt wonnym tytoniu mówimy, że to „kapusta"; ale udowodnić to twierdzenie komu się zechce? Tymczasem dowodów nie brak. W Anglji przecież prowadzą handel „surogatami" tytoniowemi całkiem publicznie, a pisma angielskie mają stałą rubrykę „Ceny fabrykatów tytoniowych".

Pierwsze miejsce zajmują tu liście do owijania cygar, które przyrządza się z liści burakowych. Za pomocą nastrzykiwania rozcieńczonym kwasem saletrowym otrzymują one ten pozór nakrapianych liści tytoniowych, który olśniewa oko palacza. Po odparowaniu otrzymują liście burakowe ów tak pożądany kolor ciemnobrunatny

Liście wkładane wewnątrz cygar, tudzież tytoń krajany fabrykuje się poprostu z liści podbiału pospolitego *(Ackerlattich. tussilago farfara)*, zwilżonych ługiem z popiołu drzewnego i poddanych fermentacji tak samo jak liście tytoniu naturalnego.

Trzeci gatunek fabrykatu, t. zw. „Demitabak" przyrządzają angielscy fałszerze z zamiłowaniem w następujący sposób: Polewają liście najmocniejszego południowo-amerykańskiego tytoniu wrzącą wodą, a po zsączeniu otrzymują płyn, który zawiera pewne substancje, odebrane skutkiem tego procederu osłabionym liściom naturalnego tytoniu. Liście zwykłego buraka w tym płynie gotowane otrzymują smak tytoniowy. Posypuje się je następnie saletrą i substancjami aromatycznemi. W pewnym czasie jest z nich doskonały tytoń, który pod wspomnianą nazwą (Demitabac) znaczny ma odbyt i wysoko stoi w cenie.

— **Bez nazwiska.** Z węgierskiej stolicy donoszą następną zabawną historyjkę: Znany węgierski fejletonista dr. Agai redaguje pod pseudonimem „*Forgo Bácsi*" (Wuj Forgo) czasopismo dla dzieci „*Kis Lap*", które w każdym numerze pomieszcza łatwą do rozwiązania zagadkę. Między nazwiskami tych, którzy zagadkę rozwiązali znalazło się także imię „Elżbieta". Ale *Kis-Lap* imienia tego nie wydrukował pośród innych. Wuj Forgo bardzo surowo obchodzi się z swymi małymi czytelnikami i czytelniczkami i gniewa się, jeśli nie zachowują porządku. Więc też w odpowiedziach od redakcji napisał do małej Elżbietki: „W swym liście podpisałaś się tylko imieniem, dlatego też nie zostałaś pomieszczoną między tymi, którzy zagadkę rozwiązali."

W odpowiedzi otrzymała redakcja *Kis-Lap*'u list następującej treści:

„Kochany Wuju Forgo! Zasmuciłeś mnie, wyłączając moje imię z szeregu tych, którzy zagadkę rozwiązali. Sądziłeś, że nie można inaczej postąpić z kimś, który tylko imieniem się podpisuje. Mój Boże! Cóż jestem winna temu, że mam tylko imię chrzestne? Jeżeli ono nie wystarczy, zechciej mi podać radę, Kochany Wujaszku, co mam uczynić, gdyż rozwiązawszy zagadkę, chciałabym ujrzeć me imię pośród tych, którzy tej samej sztuki dokonali.

Z poważaniem

Pilna czytelniczka *Kis-Lap*'u

Elżbieta.

Reichenau 30. marca 1885."

Do listu dołączona była opaska z adresem, pod jakim wysłano do „Elżbietki" ostatni numer *Kis-Lap*'u. Adres opiewał: Do Jej c. k. Wysokości Arcyksiężniczki Elżbiety, w Willi Wartholz, Reichenau, Austrja niższa.

Więc przytoczonego listu autorką była siedmioletnia córeczka arcyks. Karola Ludwika, arcyksiężniczka Elżbieta.

— **Żydzi w Rosji.** W 16 guberniach zachodnich i południowych Rosji, w których Żydzi mają prawo stale mieszkać, znajduje się ich 2,930.639 na ogólną ludność 25,481.856 głów. Najwięcej jest w gubernji mińskiej, bo przeszło 20 proc. prawie tyle żyje w grodzieńskiej, kowieńskiej i mohylewskiej. W 12 guberniach (9 t. z. zachodnich, połtawskiej, czernichowskiej i besarabskiej), 1·4 procent ziemi jest własnością żydów, 3·9 proc. dzierżawią, a 5·3 proc. trzymają w zastawie.

— **O Wiktorze Hugo.** *Journal des Débats* podaje nader trzeźwo i spokojnie napisany sąd o Wiktorze Hugo. Z artykułu pióra J. J. Weissa, znanego pisarza francuzkiego, wyjmujemy ustęp następujący:

„Okazują nam Wiktora Hugo jako największego poetę i myśliciela Europy w XIX. wieku i największego, jakich kiedykolwiek wydała Francja. Metafory: „szczyt" i „otchłań niezgłębiona" są jeszcze najskromniejsze z tych, jakiemi mierzą jego geniusz. Nie masz granic uwielbienia. My nie możemy pisać się na te przesadzone pochwały. Talent Wiktora Hugo posiadał niewątpliwie wielkie przymioty, przyniósł językowi naszemu wspaniałe bogactwa, wszakże szczytem poezji i otchłanią myślenia Wiktor Hugo nie jest, ani mistrzem mistrzów literatury francuskiej. Ani on, ani ktokolwiek inny, w literaturze naszej nie zajmuje takiego stanowiska, jakie zajął w angielskiej literaturze Szekspir, a w niemieckiej Goete. Wiktor Hugo nie wybił nowych torów dla siły wyobraźni dla dusz i duchów XIX. stulecia; tę rolę spełnił tylko Goete".

— **Z życia Bismarka** podaje charakterystyczny i ciekawy rys, rzymski dziennik *Capitan Fracassa*:

W kwietniu 1866 roku Bismark nie był jeszcze ani księciem, ani żelaznym kanclerzem. Nie należał nawet do pierwszorzędnych posiadaczy dóbr feudalnych i zamków. Był już jednak prezydentem gabinetu i ministrem spraw zagranicznych Prus i zamieszkiwał pałac na Wilhelm-Strasse.

Pewnego, wieczora kwietniowego miał tajemną konferencję z swym poprzednikiem, eksministrem Manteufflem, znanym z swych tendencyj reakcyjnych. Konferencja trwała dość długo, a w przyległym salonie oczekiwał Keudell, radca legacyjny przydzielony do ministerstwa, przyjaciel rodziny Bismarka.

Po odejściu Manteuffla ukazał się Bismark z twarzą wypogodzoną w salonie. Powitał Keudla uściskiem ręki.

— Zrób mi pan tę przyjemność i zagraj na fortepianie.

Keudell usiadł do fortepianu i zaczął grać, a Bismark przez pewien czas zamyślony przechadzał się z rękami w tył założonemi, tam i napowrót, po salonie.

Żona i córka znajdująca się w salonie z pewną obawą śledziły każdy ruch przyszłego żelaznego kanclerza, nie śmiąc przerywać ani jednem słowem.

Keudell odegrał kilka sztuk, na które Bismark nie zwrócił żadnej uwagi, ale kiedy zagrał symfonię Bethovena, w której zabrzmiały akordy malujące wrzawę walki i hymn zwycięzki — Bismark przystanął z szeroko roztwartemi oczyma, po paru minutach dłonią potarł wysokie czoło, podziękował grającemu i wyszedł.

Żona Bismarka wtedy objawiła przyjacielowi domu swą troskę.

— Już od kilku dni ciągłe u niego widzę zaniepokojenie. Pracuje za wiele i boję się, aby nie uległ jakiej ciężkiej chorobie. Z lica jego znikły kolory, wychudł, a ciągle jest zamyślony. Musi tu chodzić o rzecz ważną.

— Niezawodnie — odrzekł Keudell.

W tem odzywa się dzwonek i Bismark kazał poprosić do siebie Keudla, któremu, gdy wszedł do jego gabinetu, doręczył trzy referaty.

— Masz pan tutaj trzy noty, które musisz odkopiować i wysłać natychmiast. Są to instrukcje dla posłów w Wiedniu, Paryżu i Frankfurcie. Nie ma chwili czasu do stracenia.

— Wojna zatem?

— Tak jest, odrzekł Bismark z uśmiechem, ale teraz muszę iść spać. Potrzebuję koniecznie spoczynku.

Keudell oddalił się niosąc z sobą papiery rozstrzygające o losach Austrji, Hanoweru, wielkiego księstwa Nassau i innych państewek niemieckich.

Kto wie, czy gra Keudla nie zadecydowała ostatecznie o wojnie?

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 4. czerwca. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do —·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·86—8·88 złr. rzepak (sierpień — wrzesień). 12·62 do 12·75 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 168·75 m., żyto —·— m., spirytus 42·75, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·30 fr.

Austro-węgierskie konsulaty w Brazylji i Laplata. — W uzupełnieniu wiadomości, podanej przed kilku dniami przez nasz telegram z Wiednia, donosimy, że myśl utworzenia urzędów konsularnych w powyższych dwóch państwach wywołaną została coraz żywszemi ich stosunkami handlowemi z naszą monarchją.

Dwa jeszcze kosulaty mają wejść w życie, skoro tylko utworzone będzie regularne połączenie parowcem pomiędzy Tryestem a Brazylją, czego właśnie świat handlowy monarchji z takiem wyczekuje upragnieniem.

W łonie ministerstwa spraw zagranicznych istnieje zamiar ustanowienia rzeczywistych wicekonsulatów w Buenos-Ayros i Montevideo, a honorowych czyli bezpłatnych w Corityba i Desterro, i już na jesiennej sesji wniesiony będzie odpowiedni projekt w delegacjach.

Dochody kolei Karola Ludwika w trzeciej dekadzie (od 21. do 31.) z. m. wynosiły: Na linji Kraków-Lwów zł. 198.506 (w r. z. 253.205), na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska zł. 55.168 (w r. z. 64.108). Cały dochód w tej dekadzie wynosił zł. 253.675 (z tego na linji Jarosław-Sokal 5337 zł.) czyli w porównaniu z dochodem (317.313 zł.) w r. z. o 63.638 zł. mniej.

Od początku roku aż do końca maja pobrano na linji Lwów-Kraków zł. 2,713.128, na linji zaś Lwów-Brody-Podwołoczyska zł. 739.406, razem zł. 3,542.534 czyli o 373.641 zł. mniej niż w tymże okresie roku zeszłego.

Pocztowe kasy oszczędności. W zeszłym miesiącu włożono do pocztowych kas oszczędności w całej Przedlitawji 21,818.750 zł., w maju roku zeszłego 2,261.110 zł., a w kwietniu r. b. zł. 20,483.207.

Liczba wkładek wynosiła 187.224 na sumę wyżej podaną, liczba zwrotów 73.502 na 20,168.838 zł. Obrót kasy dziennej wynosił w tym miesiącu zł. 9,070.167, obrót kasy głównej 20,784.306 zł.

W Galicji i na Bukowinie przybyło wkładek 15.668 na sumę 721.912 zł., ubyło wkładek 3209 na 238.256 zł.

Konwencja handlowa z Rumunją. Z Wiednia piszą nam pod datą 1. czerwca: Dziś doręczył poseł rumuński ministerstwu spraw zagranicznych formalne wypowiedzenie istniejącej między Rumunją i Austro-Węgrami konwencji handlowej. Równocześnie wypowiedział formalnie poseł austro-węgierski w Bukareszcie w mowie będącą konwencję z polecenia ministerstwa spraw zagranicznych. — Tak więc ważność konwencji gaśnie dnia 1. czerwca 1886.

Produkcja rtęci w Kalifornji wynosiła w r. 1884. 31.913 flasz. Jestto najmniejsza ilość, jaką wydobyto w ostatnich latach. Ale bo też od kilku lat produkcja ta statecznie się zmniejsza. Zachodzi tedy obawa, że zapasy rtęci w Kalifornji wkrótce zupełnie wyczerpane zostaną i że przeto zamkniętą zostanie jedna z najbogatszych kopalń rtęciowych.

Siarka z Ameryki. Dotychczas dostarczała Sycylja ośm dziesiątych wszystkiej siarki, jaką zużywano na całej ziemi. Atoli stosunki te zmienią się niebawem, albowiem we wnętrzu Popokatepeklu, olbrzymiego wulkanu w pasie Kordyljerów amerykańskich, znajdują się niezmierzone pokłady siarki, której dotąd albo wcale nie ruszano, albo wydobywano ją tylko w bardzo nieznacznej ilości.

Obecnie zaczynają Amerykanie zajmować się bliżej produkcją siarki meksykańskiej i dziś jest ona na targach Stanów Zjednoczonych już o 25 pct. tańsza niż sycylijska, a dodać należy, że siarka ta co do jakości jest o wiele od sycylijskiej lepszą. — Podróżnik Karol von Gagern podaje w *Deutsche Rundschau für die Geographie und Statistik*, że Popokatepekl wytwarza codziennie 1000 kilogramów siarki. Uwzględniając to, i wziąwszy na uwagę okoliczność, od jak dawna trwa funkcja fabryczna tego wulkanu, możemy sobie wyobrazić, jak kolosalną ilość siarki mieści w sobie wnętrze tego ogniem ziejącego potwora.

Dotychczas jednak wydobywanie z niego siarki połączone było z nadzwyczaj wielkiemi trudnościami. Robotnicy musieli się spuszczać do krateru i nieraz przebywać tam przez cały dzień bez pożywienia, a powietrze przepełnione pyłem siarkowym jest do oddechania nadzwyczaj szkodliwe. To też trudno było znaleść robotników, do tej pracy gotowych. — Jednak pomysłowi Amerykanie nie dali za wygraną. Zamierzają oni teraz wywiercić tunel do wnętrza góry i zbudować kolej, z pomocą której wydobytą siarkę przewozić będą do linji kolejowej Mexico-Morelo, zkąd będzie się mogła rozchodzić po całym świecie.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Czerniowce 6. czerwca. Z kurji większej posiadłości wybrany został w pierwszem Kole wyborczem archimandryta Czuperkowicz 7 głosami na 10; w drugiem Kole wyborczem, br. Styrcea (81 gł.) i dr. Grigorcea 79 gł. na 118 głosujących; 41 głosów padło na generalnego adwokata Szymonowicza, a 35 na br. Muslatza.

Wiedeń 6. czerwca. Z kurji większej posiadłości w dolnej Austrji wybrani do Rady państwa:

Na 172 głosujących: Gudenus (94 głos.), Ludwigstorff (92), Doblhoff (91), Pirquet (90), Kielmansegg (89).

Do wyborów ściślejszych przyszli: Brenner (86 gł.), Suttner (86), Kuefstein (83), ks. Croy (83), Boesbauer (82).

Przy wyborze ściślejszym wybrani zostali: Liberat Eltz (81), Suttner (79), Brenner (78) głosami na 154 głosujących.

Praga 6 czerwca. Wybory do Rady Państwa z Izb handlowych wypadły jak następuje: W Reichenbergu wybrany Herbst 38 i Bohaty 37 głosami; w Chebie Plener (30 gł.); w Pilznie Hajek (25), w Budziejowicach Leopold (21).

Berno 6. czerwca. Okręg miejski Weisskirchen wybrał Prombera 1175 głosami przeciw Hermannowi (461 gł.); w okręgu kromieryskim wybrany Bojakowski (1088) przeciw Prombrowi (638); w Sternberg wybrany Beer (1480) przeciw Chiarie (406); w Ołomuńcu Weeber (1317) przeciw Orla (903); w Nikolsburgu Auspitz (2059) przeciw Morawitzowi (1654); w Iglawie Sturm (1479) przeciw Fritzowi (740).

W Bernie zostali wybrani: Winterholler (2634); Chlumecky (2617) przeciw Tucekowi (665) i Bravićowi (631); w Mährisch-Trübau niemiecko-liberalny Venzliczkie (1687) przeciw Klimeschowi (616); w Neustadt Fanderlik 906 głosami na 912 głosujących; w Neutitschein Skene (1335) przeciw Perina (844); w Znaimie Jan Haase (1506) przeciw dr. Sobotka (654); w Holleschau Czech Wurm.

Graz 6 czerwca. Z okręgów miejskich wybrani do Rady Państwa: W Bruck Heilsberg (900 gł.) przeciw konserwatyście Streintzowi (190); w Judenburgu liberał Reicher (861) przeciw antisemicie Buschenhagen (249); w Hartbergu Kraus (724) przeciw konserwatywnemu Hutterowi (229); w Leibnitz Magg (885) przeciw konserwatyście Hartnaglowi (231); w Cilli Feregger (590) przeciw Jermanowi (Słowieniec 396); w Margurgu niemieckonarodowiec Aüsserer (986) przeciw Słowieńcowi Psadeyowi (226); w Gracu w śródmieściu Carneri (336) przeciw Pommerowi (209) i Streintz'owi (57); w Gracu na przedmieściach wybrany Derschatta centralista (1440) przeciw Reuterowi (719).

Opawa 6. czerwca. Wybrany został niemiecko-narodowiec Fuss 629 głosami; centralista Sax otrzymał 288 głosów, a konserwatysta Schum 62 głosy.

Miejski okręg Bielitz wybrał Haasego 722 głosami przeciw prokuratorowi Wanschurze (431).

Okręg miejski Cieszyn wybrał Demla (1283) przeciw kandydatowi polskiemu Michejdzie (274).

W Jaegerndorf wybrany Menger 1083 gł. na 1139.

Celowiec 6. czerwca. Z grupy miast wybrani trzej liberali Moro, Steinweder i Ritter.

Lublana 6. czerwca. Z kurji większej posiadłości wybrani zostali br. Schwegel i Tauffener (po 57 gł.), reszta z 90 głosów padła na ks. Windischgraetza i Senniga.

Z grupy miast wybrani przy wyborze ściślejszym prof. Suklje (315) przeciw hr. Margheri (310).

Linc 6 czerwca. Dr. Pessler i towarzysze wnieśli do komisji dla wyborów z kurji większej posiadłości protest przeciw przyjęciu prebendarjuszów do listy wyborców, i oświadczyli że wstrzymują się od wyborów.

Londyn 6. czerwca. W Izbie niższej oświadczył rząd, że w razie jeżeli się okaże możebność wstrzymania przygotowań wojennych, natenczas z zawotowanych 11 miljonów oszczędzi się dwa, bo dotąd tylko 9 wydano. Które punkta ugody anglo-rosyjskiej co do Pendżehu mają być poddane pod sąd polubowny, ostatecznie jeszcze nie ułożono i w tym kierunku nie wydano jeszcze żadnego wezwania do sędziów polubownych. Rząd spodziewa się, że nie będzie potrzeba gwardyj zatrzymywać dłużej w Aleksandrji, dokładnej daty powrotu nie można jeszcze dziś oznaczyć.

W Izbie wyższej wyraził Granville nadzieję, że narady komisji kanału suezkiego będą ukończone jeszcze przed upływem przyszłego tygodnia, jednak o naradach nie może podać żadnych bliższych szczegółów.

Madryt 6. czerwca. W prowincji Walencji zdarzyło się wczoraj 8 wypadków cholery, między temi dwa wypadki śmierci.

W innych prowincjach i w Madrycie stan zdrowia jest zadowalniający.

Petersburg 6 czerwca. *Prawit. Wjestnik* ogłasza ustawą o podwyższeniu ceł przywozowych od rud mineralnych kruszcowych, żelaza lanego, sztabowego, aliażów miedzi, drutów niklu, kobaltu, bizmatu, kadmu, aluminium, żelaza, fabrykatów stali, gospodarczych narzędzi, maszyn i przyrządów fabrycznych.

Petersburg 6 czerwca. *Nowosti* podają prywatną wiadomość z Kaukazu, że emir Afganistanu został przez swoję świtę zamordowany. Dziennik ten uważa jednak tę wiadomość za wielce wątpliwą.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 6. czerwca. Wrzekome potwierdzenie *Gazety Narodowej* „z pewnego źródła," iż ks. Baczyński ma zostać koadjutorem przemyskim, daje *Nowej Pressie* powód do następującej złośliwej uwagi: „Ponieważ ks. Baczyński, jako założyciel *Miru*, stoi w ścisłych stosunkach z prasą polską, więc wydaje się rzeczą prawdziwą, że pracuje się już bardzo energicznie nad usunięciem biskupa Stupnickiego."

Wiedeń 6. czerwca. Wczorajsze wybory z kurji większej posiadłości w Austrji dolnej odbyły się przy tak licznym udziale wyborców, jakiego dotąd nigdy nie było i po zaciętej walce skończyły się zwycięztwem listy lewicy. Jak zapewnia *Vaterland* ze strony kompetentnej, wzięli udział w tych wyborach wszyscy konserwatywni członkowie większej posiadłości dolnej Austrji bez wyjątku; przeważna część osobiście, a tylko mała liczba przez pełnomocników. Na 172 głosujących było 81 konserwatystów.

Vaterland pisze: „Wczorajsze wybory dowiodły, że nawet przy wszelkiej karności stronnictw choćby tylko częściowa reprezentacja konserwatywnej większej posiadłości w Radzie państwa jest prawie nie do osiągnięcia, jeżeli ciało wyborcze wszystkiej wielkiej posiadłości nie zostanie podzielone na cztery ciała według czterech części Austrji dolnej, podobnie jak to ma miejsce w Czechach. Jest to krzyczącą niesłusznością i niesprawiedliwością, jeżeli ta część większej posiadłości, która z pewnością płaci połowę, jeżeli nie więcej, podatków większej posiadłości, z powodu majoryzacji jednym lub dwoma głosami pozbawiona zostanie całkowicie zastępstwa swoich interesów w Radzie państwa."

Wiedeń 6 czerwca. Do *N. Fr. Presse* telegrafują z Petersburga:

W stanie zdrowia hr. Tołstoja, nastąpiło od czasu, kiedy go leczy moskiewski profesor Sacharjin, znaczne polepszenie. Choroba ministra polega zdaniem profesora, wbrew opinji lekarzy petersburskich na cierpieniu nerkowem. Mimo polepszenia jednak, jest rzeczą prawie pewną, że hr. Tołstoj nie obejmie napowrót kierownictwa ministerstwa, powróci on tylko do Petersburga, aby cesarzowi złożyć podziękowanie za okazane mu zaufanie. Jedynym kandydatem na stanowisko ministra spraw wewnętrznych jest minister domen Ostrowski, zamiaru bowiem powołania hr. Pahlena już zaniechano. Noszą się znowu z zamiarem ulżyć ministerstwu spraw wewnętrznych przez odłączenie od niego policji, czego także hr. Tołstoj żądał przy objęciu swego urzędu.

Policja, która ma być poddana następnie gruntownej reformie, ma tworzyć osobny departament noszący tytuł ministerstwa policji.

Wiedeń 6. czerwca. W wczorajszym dniu wyborów straciła lewica 5 krzeseł. Jednak strata ta nie przyszła niespodziewanie, albowiem według nowego ukształtowania Izb handlowych było pewnem, że Izby handlowe w Pradze, Pilznie i Budziejowicach wyszlą czterech posłów czeskich; prócz tego okręg miejski kromieryski, który dotąd wysyłał dr. Prombera, uważano już z góry za stracony; dr. Promber wybrany za to został w okręgu Weisskirchen. Przy wszystkich innych zagrożonych posterunkach lewica się utrzymała, a nawet zyskała jeden mandat z dolno-austrjackiej większej posiadłości.

Wszyscy ośmiu posłowie z większych posiadłości w dolnej Austrji należą do partji liberalnej, podczas gdy w ostatniej sesji był jeden klerykalny (ks. Croy).

Zwycięztwo to zawdzięcza lewica partji środka która proponowany jej przez konserwatystów kompromis odrzuciła.

Jednak *Fremdenblatt* dowiaduje się, że nie wszyscy wybrani wczoraj w większej posiadłości dolnoaustrjackiej posłowie wejdą do zjednoczonej lewicy. „Na przedwczorajszem zgromadzeniu przedwyborczem — pisze on — objawiono wyraźnie życzenie, ażeby reprezentanci wiekszej posiadłości trzymali się zdala od wszelkiej polityki partyjnej, a jeżeli dobrze jesteśmy poinformowani, to pp. br. Gudenus i br. Ludwigstorff są stanowczo zdecydowani nie wstąpić do żadnego klubu."

Cheb 6. czerwca. Plener zdawał w Izbie handlowej sprawę z czynności poselskich. Oświadczył się on przeciw samoistności Galicji i powiedział, że przymierze z klerykalnymi Niemcami jest niemożebne. Zalecił jednak od wypadku do wypadku postępować zgodnie razem z nimi.

Rzym 6. czerwca. Na uczcie pożegnalnej antiklerykalnego kongresu przyszło do sprzeczki między Hiszpanami i Francuzami. Francuzi nazwali Hiszpanów szpiegami, poczem powstała bójka na pięście.

Rzym 6. czerwca. Papież przyjmował włoski wydział kongresu katolickiego i objaśnił w dłuższej przemowie działalność Grzegorza VII-go.

Petersburg 6. czerwca. (>) W Kronsztadzie zastrzelił się porucznik fortecznej artylerji Daniłowski w chwili, gdy policja weszła do jego mieszkania. aby dokonać rewizji.

Rozkaz jeneralnego admirała w. ks. Sergjusza, wydany flocie wojennej brzmi: Eskadry przeznaczone wedle programu do nawigacji, mają natychmiast wyruszyć w otwarte morze; statki utrzymywać na stopie określonej dla czasu pokojowego, ale mieć wszystko w pogotowiu do szybkiego i zupełnego ich uzbrojenia. Uformować osobne małe eskadry, na których rezerwowi komendanci okrętów mają się ćwiczyć w swej roli. Miejscem ćwiczeń naznaczają się botnicka i fińska zatoki Bałtyckiego morza.

Rada państwa uchwaliła projekta: 1) podniesienie cła przywozowego w ogóle o 20%, a od niektórych przedmiotów czasowo i wyjątkowo 10%; 2) ustanowienia akcyzy wódczanej po 10 kopiejek od 1 stopnia Trallesa, czyli 10 rs. od wiadra, przyczem wódka oddana do handlu powinna mieć 70 stopni Tr.

Rada państwa uchwaliła, żeby we wszystkich miejskich zarządach gub. liflandzkiej, nie wyjmując Rygi, urzędowano w języku rosyjskim.

Z Kijowa donoszą telegraficznie, że na skutek rozkazu z ministerjum, natychmiast przystąpiono do zupełnego oczyszczenia koryta Dniestru pod Jampolem z porohów, tak, żeby przy stanie wody o 2 stopy wyższym od małego normalnego, wielkie statki mogły dopływać do Mohylewa.

Nowy Jork 6. czerwca. Tegoroczny urodzaj obliczono na 231 milionów buszli pszenicy ozimej i 130 milionów buszli jarej. (Cokolwiek mniejszy, jak w roku przeszłym. Przep. red.).

Berlin 6. czerwca. Z powodu ślubu hr. Romana Potockiego z księżniczką Elżbietą Radziwiłłówną przybyło tu wiele osób z Warszawy, Krakowa, Poznania i Paryża. Ślub odbędzie się o godzinie jedenastej. We czwartek hrabiostwo Potoccy dawali wielki obiad na 60 osób. Wieczorem tego dnia miał miejsce świetny wieczór u księstwa Antoniowstwa Radziwiłłów. Panna młoda wyglądała prześlicznie w różowej tualecie z kaskadą brylantów we włosach. Wczoraj cesarz niemiecki, pomimo że jest rekonwalescentem, przyjął na prywatnej audjencji księżniczkę Elżbietę i udzielił jej swego błogosławieństwa.

Londyn 6 czerwca. Według relacji urzędowej zginęło stu kilkudziesięciu robotników w kopalniach Honghton le Spring. Ratunek był prawie niemożliwy, bo natychmiast po wybuchu gazów, nastąpił w kopalni pożar.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 5. czerwca 1885 r.

Renta pap. aust.	82·60	Akcje banku kr.	290·60
„ srebrna „	83·05	Weks. na Lond.	124·20
„ złota „	108·30	Dukaty	5·86
Losy z r. 1860	98·70	Napoleondory	985·—
Ak. b. aus.-węg.	859·—	Mark. niemiec.	60·85

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 6. czerwca 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	289·30	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	248·50	Kolej połudn.	139·75
Unionsbank	78·25	Napoleondor	9·85
Rosyjs. bankn.	1·26¹/₄	Usposobienie: słabe.	

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	36.60	Węg. akcje kr.	287·75
Anglo-austr.	99.25	Unionsbank	78.10
Kolej Kar. Lud.	248.25	Nordbahn	243.—
Kolej połud.	139.—	Kolej Alföld.	184·75
Kolej państw.	297.—	Kolej lw.-czern.	228.50
Węg. Nordostb.	174.—	Wied. Comunal	124.50
Węg. obl. p. zł.	108·25	Elbetal	163.25
Węg. cis. losy r.	118·80	Länderbank	96.25
Renta węg. 4%	98.55	Bankverein	102.—
Ros. rubel pap.	1·2585	Losy węgierskie	116.50
Galic. indemn.	101·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: przygnębione.

Berlin, dnia 5. czerwca 1885

godzina 5 minut 42 po południu.

Rosyjsk. bankn.	206·90	Akcje kredyt.	477·—
Lombardy	232·50	Galicyjskie	102·—
Pożyczka wsch.	60.20	Austr. bank.	164·30

Paryż 5. czerwca. Renta 3% 81·85

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.